

# PRZYŚNIŁO JEJ SIĘ, ŻE WEZMĄ DO DOMU DZIECI. I TAK ZOSTALI RODZINĄ ZASTĘPCZĄ

15.05.2022 15:33 Rodzina Jest Dla Dzieci

kategoria: **Aktualności**

**Rodzina jest dla dzieci**

Przez wiele lat prowadzili zakład dziewiarski za oknami własnego salonu. Ale w końcu mieli dość. Zbiegło się to ze snem pani Mirki. A śniło jej się, że wezmą do domu dzieci. Podczas pandemii uznali, że warto urzeczywistnić senną wizję, i zgłosili się do nas jako kandydaci na rodzinę zastępczą. Początkowo myśleli o trojgu dzieci. Dopóki ktoś nie zapytał ich, czy czują się gotowi na pięcioro. Dziś już mamy pewność, że było to właściwe pytanie.

## WYŚNIONE ŻYCIE RODZINY ZASTĘPCZEJ

Przez lata mieli zakład dziewiarski, a teraz ich praca kręci się wokół rodziny. Prowadzą rodzinny dom dziecka, a po godzinach pomagają ukraińskim matkom z dziećmi.

Gwar w domu to dla nich coś najbardziej oczywistego na świecie. Gdy poznali się 30 lat temu, każde z nich miało za sobą małżeństwo. Do nowego związku wnieśli nie tylko miłość, ale i czworo dzieci, a później doczekali się jeszcze trojga wspólnych. Jak jeździli razem na wakacje, to zabierali ze sobą córkę sąsiadki, kolegów syna albo dzieci z dalszej rodziny. - Bywało, że na kempingi do Chorwacji wyprawialiśmy się w 50 osób. Nasze dzieci nie chciały jeździć na żadne kolonie, bo mówiły, że z nami jest weselej - opowiada Mirka i Zbyszek Łuczakowie. O rodzicielstwie zastępczym

jeszcze wtedy nie mieli zielonego pojęcia. Wszystko zmieniło się, gdy jeden z synów pana Zbyszka znalazł się na życiowym zakręcie. - Przez ileś lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Ale pewnego dnia zadzwonił z rozpaczliwą prośbą. - Tata, ratuj Wiktorię! - wspomina pan Zbyszek. Wikтория to wnuczka pana Zbyszka. Przed telefonem od syna w ogóle jej nie znał. W wieku 14 lat dziewczynka trafiła do domu dziecka. - Zrobiliśmy wraz z dziećmi rodzinną naradę. I uznaliśmy, że nie może być tak, żeby ktoś z naszej rodziny żył w placówce - mówi pani Mirka.

### Sen o dzieciach

Od razu zlapali z Wiktorią

fajny kontakt i już po kilku miesiącach nastolatka zamieszkała z dziadkiem i przyszywaną babcią. - Wychowawczo nie zawsze było łatwo, ale najważniejsze, że wypracowaliśmy pozytywną relację i że nam zaufała. Cieszy nas, że dzwoni i pyta: babciu, co byś radziła? Mimo przejść wyszła na prostą. Skończyła gastronomik, ma pracę i wynajmuje z chłopakiem mieszkanie. To doświadczenie zainspirowało nas do pomagania dzieciom z domów dziecka - opowiada pani Mirka. Ich zawodowe życie przez lata toczyło się tuż obok domu. Postawili na typowo łódzką działalność i za oknem salonu zbudowali zakład krawiecko-dziewiarski Malwa. - Jak ma się dom i firmę na

jednym podwórku, to jest się ciągle w pracy. W końcu mieliśmy dość i skończyliśmy z dziewiarskim - mówi pan Zbyszek. - Zbiegło się to z moim snem. A śniło mi się, że weźmiemy do domu dzieci - dodaje żona. Szkolenie na zawodową rodzinę zastępczą skończyli podczas pandemii. Początkowo myśleli o trojgu dzieci. - A co powiecie na pięcioro? - zapytał ktoś w MOPS-ie. Trochę nas to zaskoczyło - wspominają. I tak na początku ubiegłego roku zamieszkało z nimi rodzeństwo: Oliwia, Natalia, Julia, Ania i Kaspian. A po 10 miesiącach dołączyli jeszcze Dorian\* i Stas, bracia z FAS-em i niepełnosprawnościami.

### Nowe wyzwanie

Gdy odwiedzamy ich w weekend w domu, młodzi chłopcy chcą wreszcie pojeździć po podwórku na rowerach, Dorian bawi się z wnuczką państwa Łuczaków, choć kiedyś deklarował, że nie lubi małych dzieci, a dziewczyny oglądają telewizję i przyznają, że ciocia i wujek spodobał im się od pierwszego spotkania. Zgodnie mówią, że najbardziej na świecie nie lubią kłamstw. Oba rodzeństwa mają kontakt z rodzicami biologicznymi. Mamę braci Łuczakowie goszczą w domu. A ich praca wreszcie kręci się wokół tego, co cenią najbardziej. Wokół rodziny. I mają z tego wielką satysfakcję. Z czego konkretnie? Z tego, że kiedyś Dorian nie wierzył w siebie, a teraz coraz lepiej radzi sobie w szkole. Z tego, że dzieci przychodzą się do nich przytulić i zwierzyć. Z tego, że nie ma już bariery, że to ich dom, a dzieci przyszły z domów dziecka. Gdy wybuchła wojna

w Ukrainie, podjęli się kolejnego wyzwania. Znajomy z Ukrainy sprowadził do Łodzi przyjaciół i krewnych, a oni przerobili dla nich dawny zakład na 6-pokojowe mieszkanie. Część rodzin dotarła z Ukrainy samodzielnie, a po niektóre pojechali na granicę. W Malwie mieszka teraz 16 osób, w tym siedmioro dzieci. Pani Mirka i pan Zbyszek pomogli im załatwić PESEL-e, świadczenia oraz pracę w magazynach, zakładzie fryzjerskim i na budowie. Wspiera ich w tym cała lokalna społeczność. Teraz są rodziną zastępczą już nie tylko zawodowo dla polskich dzieci, ale też po godzinach dla uciekających przed wojną ukraińskich matek z dziećmi.

\*Imiona braci zostały zmienione.  
Karolina Tatarzyńska



Przedstawiamy Wam panią Mirkę i pana Zbyszka, którzy najpierw stworzyli dom dla pięcioosobowego rodzeństwa, niecały rok później przyjęli do rodziny jeszcze dwóch braci, a

dwa miesiące temu zmienili swój dawny zakład w mieszkania dla prawie 20 ukraińskich mam z dziećmi.

Mieszkancki i mieszkańcy Łodzi mogli przeczytać historię państwa Łuczaków w piątkowym wydaniu miejskiej gazety Łódź.pl. A jeśli ktoś nie załapał się na wydanie drukowane, to może nadrobić gazetowe zaległości online.

Wydanie z 13.05. dostępne jest na:

[uml.lodz.pl/.../NR54\\_137\\_13\\_05\\_CALOSC\\_mini.pdf](http://uml.lodz.pl/.../NR54_137_13_05_CALOSC_mini.pdf)

**!!** Jeśli chcecie zrobić w życiu coś tak wyjątkowego jak pani Mirka i pan Zbyszek, to piszcie do nas na Fb lub dzwońcie pod numer 506 980 979.